DO N...EJSZEGO NUMERU DOŁĄCZONY JEST DODDATEK „NA WYŻYNY"

Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanėgo* z Katowic, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M, Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A Wajgelta.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie.
Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4-y szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIV. **WARSZAWA, dnia 24 grudnia 1933 r.** **Nr. 52.**

Dr. Marcin Luter.

Święta Noc

„Łuk. 2,7" I porodziła Syna swego pierworodnego, i uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, dlatego że miejsca nie mieli w gospodzie".

Zapamiętajcież sobie znak:
Żłób i pieluszki, bogactw brak!
Spoczywa biedne dziecię w nich,
Co światy dzierży w rękach Swych,
Ach, Jezu mój najmilszy, zrób
I w mojem sercu Sobie żłób,
Byś w nim zamieszkać stale chciał,
Bym zawsze Cię w pamięci miał.

Dlaczego przedstawia ewangelista Łukasz te narodziny w takiem ubóstwie i nędzy? Ponieważ nie wolno ci o tem zapomnieć, lecz winieneś z tego powodu trochę zmięknąć i ponieważ słyszysz, że stało się to dla twojego dobra, abyś się z tej racji weselił i był Bogu wdzięcznym. Daleka była podróż z Nazaretu w Galicji do Betleemu. Należy przypuszczać, że nie wiele dobytku zabrali i nieśli ze sobą Przeto i pieluszki nie musiały być tak bardzo wspaniałe; możliwe, iż owinęli dzieciątko w koszulę lub fartuch i złożyli do żłobu. Gdyż nie zawsze mogła Go matka tulić do łona; wszak musiała Mu zagrzać kołderkę, zasłać kołyskę i niejedną rzecz jeszcze uczynić. W tym czasie musiało Swięte Dziecię zadowolić się żłobkiem. Również i Józef musiał, co mógł, uczynić; możliwe, że zagadnął dziewkę domową, by wody przyniosła i spełniła posługi, co najcięższe. Ale o tem, by ktoś pośpieszył i dopomógł, nic napisane nie stoi; choć prawdopodobnie mówiono o tem, że młoda kobieta leży po rodach w stajence, to jednak nikt nie zwracał na nią uwagi.

(Wybrał Jot.)

Wieczerza wigilijna

Wspólna wieczerza wigilijna jest przypomnieniem owych skromych i wspólnych uczt, które pierwsi chrześcijanie urządzali w domach po wspólnie odbytem nabożeństwie.

Do uczt tych zasiadali i wielcy, i mali, i bogaci, i ubodzy, i uczeni, i prostaczkowie dla okazania sobie wzajemnej miłości bratniej i równości wobec Boga, i całkowitej zgody mimo różnicy stanu, płci i wieku, dlatego też te uczty nazywano dawniej z grecka „agape", to znaczy „uczta miłości".

Na wieczerzy wigilijnej w Polsce gromadzi się u jednego stołu cała rodzina. Spraszani są też znajomi ludzie samotni, którzy nie mieliby z kim spędzić tego wieczoru.

Dawniej po domach zamożnych służba zasiadała wspólnie z państwem do wieczerzy — to piękny znak braterstwa również wszystkich ludzi, złączenie ich w jednej wielkiej rodzinie chrześcijaństwa. Było to jednocześnie uczczenie Jezusa, który, urodziwszy się wśród najuboższych, wywyższył ich ponad wielkich tego świata. Pierwszymi przecież z pośród tych, którzy Go witali, byli ubodzy pasterze.

Dawniej w Polsce przy nakrywaniu wigilijnego stołu szykowano zawsze nakryć więcej, aniżeli było ludzi. Liczono bowiem na tych zbłąkanych w noc zimową, którzy mogliby tu szukać ciepła i pożywienia. Bo dnia tego nikt nie mógł odejść od progu: każdego najnędzniejszego nawet włóczęgę sadzano za wspólnym stołem. Takie wolne nakrycie miało charakterystyczną nazwę: „Dla zagórskich panów", t. j. dla tych, co przyjdą skądciś zza gór.

(podług J. Cierniaka).

* * *

„Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką“...

W trudnym okresie przełomowym, wśród zmagań i niepewności, walki z troską, z kruszącą się na lepsze jutro nadzieją,— te słowa anielskie w serca zwątpiałe nową otuchę życia i wiary zaszczepić pragną...

To napomnienie i wezwanie może więcej niż kiedykolwiek zdają się nam być trudne do przyjęcia...

A jednak wiara, rzetelna wiara w Zbawiciela wymaga wyzbycia się lęku.

Ze Zwiastowaniem tej radości oby się Anioł Pański zjawił pod nasze strzechy, do naszych serc...

Obyśmy wyzbywszy się zbytniego lęku, umieli się radować radością szczerą, chrześcijańską w tym uroczystym dniu pamiątki narodzenia Zbawiciela świata.

WSZYSTKIM SZANOWNYM I MIŁYM CZYTELNIKOM I CZYTELNIICZKOM „GŁOSU EWANGELICKIEGO“ BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO ŻYCZY

REDAKCJA

Ks. J. Tytz.

W ODPOWIEDZI

Spotkał mnie zaszczyt, że poruszone pisemnie w artykule „Pro domo sua“ zagadnienie, uznane zostało przez ks. profesora Burschego za nader ważne dla przyszłości całego Kościoła ewangelickiego i że spowodowało tak obszerną replikę. Nie mogę się jednak zgodzić z wywodami Ks. Profesora, jakobym zagadnienie to potraktował jednostronnie i jakoby pozytywna propozycja Ks. Profesora miała być ową „deską ratunku“. Z góry pragnąłbym dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć, że „Pro domo sua“ użyłem nie w znaczeniu „my a ewangelicy innych krajów“, a w sumie „my a kościół katolicki“ i każden, kto uważnie tę rzecz potraktował, nie mógł jej inaczej zrozumieć.

Ks. Profesor rozczłonkowuje mój artykuł na trzy części, pisząc o selekcji śród teologów, o wolności badania i o konkretnem rozwiązaniu zagadnienia praktycznego kształcenia teologów. Zaznaczam znowuż, że jako cel przyświecała mi kwestja przygotowania naszych teologów na kapłanów duszpasterzy i że te dwa pozostałe punkty, jako niejednokrotnie z tem zagadnieniem nierozerwalnie związane, poruszyć musiałem. Przedewszystkiem, co się tyczy selekcji. Nie myślałem tu zupełnie o Wydziale teologji, jako instancji decydującej. Wiem o tem przypuszczalnie nietylko ja, że pokaźny procent studjujących teologję, studjuje nietylko za wiedzą i zgodą naszej władzy kościelnej, ale i przy jej pomocy, która polega na udzielaniu stypendjów, zapomóg, miejscu w bursie i t. p., bez czego większość studentów nie mogłaby studjów odbywać. Wobec tych, którzy studjują bez wiedzy i zgody władzy kościelnej, ta ostatnia niema żadnych zobowiązań, i w tym wypadku może ich, gdy ma dostateczną liczbę kandydatów do stanu duchownego lub gdy jej niedogadzają, z najspokojniejszem sumieniem odrzucić. Natomiast względem popieranych finansowo studentów musi liczyć się zarówno z poczynionemi wydatkami jak i moralnym obowiązkiem zajęcia się ich losem późniejszym. I dlatego raczej pod adresem naszych władz kościelnych skierowany był ten punkt artykułu.

Co się tyczy drugiej kwestji, mianowicie wolności badania i całej historycznej odskoczni, jaką daje Ks. Profesor, to przypuszczam jest ona dla szerokich mas czytelników „Głosu“. Nie potrzeba bowiem nawet teologa, by wiedział, że refomacja prócz wolności sumienia przyniosła również wolność badania. Ale przyniosła ją w ramach Pisma św., które jest jedynem źródłem i probierzem nietylko naszej wiary, lecz i wiedzy religijnej, a co się tyczy rozumu ludzkiego, to uważał go reformator, szczególnie gdy chodziło o rzeczy boskie, za rzecz bardzo względną.

I „utyskując“ na podważanie podwalin wiary ze strony wydziałów teologji, nie miałem bynajmniej naszego Wydziału na myśli. Wszak wszyscy nasi profesorowie wyszli ze stanu duchownego, zwą się „ks. profesorami“ i szczególnie pod względem prawowierności chrześcijańsko-kościelnej nie budzą żadnych zastrzeżeń. Miałem na myśli wydziały zagraniczne, dokąd wielu naszych teologów na uzupełniające studja wyjeżdża i gdzie, jak to Ks. Profesorowi będzie dobrze wiadome, nie mówiąc już o odrzuceniu boskości Chrystusa, ale cała historyczność postaci Zbawiciela podawana była w wątpliwość. Wystarczy rozważyć dzisiejsze wydarzenia w Niemczech, dokąd większość naszych teologów na dodatkowe studja wyjeżdża. Czyż Ks. Profesor sądzi, że „psychoza pogańska“, jaka opanowała również i wielu profesorów teologji, jest zjawiskiem, które ukazało się z wczoraj na dzisiaj? że tego jadu i zarazy nie wpajano na wydziałach teologji protestanckiej przez całe dziesięciolecia.

I oto dochodzę do ostatniego pozytywnego projektu Ks. Profesora w stworzeniu seminarjum duchownego, do którego przyszli duchowni, już po ukończeniu studjów, najwyżej na rok (gdyż wiele lat musiałaby trwać nauka?) szliby na naukę praktyczno-duszpasterską. Jest to rzecz dla praktycznej umiejętności „urzędowania ks. pastora“ bardzo pożądana, lecz nie rozwiązuje ona sprawy, o którą mi chodzi. Chodzi mi bowiem o pogłębienie życia religijnego teologów, stworzenia z nich przewodników życia religijnego w naszych zborach, chodziło o serce w myśl zasady „pectus facit teologum“, — a tego nie można na jeden rok to i ostatni odkładać. Szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy zakres wpływów kościoła staje się coraz większy, kiedy zawrotny pęd życia i różnorodność jego przejawów rozprasza umysł i serce, a całe nastawienie życiowe jest raczej areligijne. Czyż tu nie powinna iść praca od samego początku studjów. Dzisiejsze państwo, dążąc do stworzenia pewnego typu obywatela, rozpoczyna wychowywanie od szkoły powszechnej i urabia go wszelkiemi dostępnemi środkami. Czyż kościół, chcąc mieć duchownych, musząc ich mieć, którzy wyróżniliby się intensywnością i głębią życia religijnego, nie musi troszczyć się o to, by stworzyć warunki, w których studenci teolodzy mieliby niezbędną atmosferę religijną, w jakiej dopiero mogłyby się rozwijać należycie ich umysł i serce? Na to jeden rok, po skończonych studjach, kiedy już ukształtowały się jaźń i charakter, wystarczyć nie może. Uważam, że burza, w której musieliby skoszarowani mieszkać ci teolodzy, jakich kształci na swój koszt Konsystorz, a w której przełożony opiekun, nie koniecznie profesor, natomiast duszpasterz i spowiednik miałby powierzoną tę funkcję, byłaby właściwszem rozwiązaniem zagadnienia o które mi chodzi. Dziękując Ks. Profesorowi za łaskawe rozwinięcie tematu, sądzę, że nie będzie to ostatnie słowo w tej materji.

* * *

Przy tej okazji pozwolę sobie dać jeszcze drugą odpowiedź lecz już nie ks. profesorowi Burschemu, a mia-

nowicie na list w związku z artykułem moim „Ze świata“ w Nr. 50 „Głosu Ewangelickiego“. Czcigodny i kochany autor listu włożył do koperty bez żadnego dopisku grudniowy numer „Czytanek“ wydawanych przez Polskie Towarzystwo Miłośników Pisma Świętego, przypominając mi w ten mądry i delikatny sposób, że wszak Towarzystwo tego rodzaju istnieje, i że mój projekt zakładania kółek przyjaciół biblji jest nieco spóźniony. I faktycznie Kochany i Czcigodny Autorze wiem o istnieniu tego Towarzystwa. Byłem może jednym z pierwszych, który po ukazaniu się pierwszego numeru robił mu reklamę z ambony, w Towarzystwie Młodzieży i w prywatnych rozmowach.

Czyż jednak autor sądzi, że czytanki, a właściwie rozmyślania do codziennego użytku, ułożone na różne teksty Pisma Św. wystarczają i mogą zastąpić biblję? I czyż łudzi się, że większość czytelników owych czytanek zada sobie trud odszukania odnośnych miejsc w biblji?

A przedewszystkiem, czyż cały mój artykuł nie akcentował potrzeby naglącej nowego wydania P. Św., respective St. Testamentu w nowoczesnej szacie językowej? W końcu pozwolę sobie na małą dygresję. Gdy pisałem wzmiankowany artykuł, przyznaję szczerze, zapomniałem zupełnie o owych „Miłośnikach Pisma Świętego“, zapomniałem ja, który ma w każdym razie więcej z niemi do czynienia, niż przeciętny śmiertelnik. Czyz nie świadczy to o tem, jak mało one dają znać światu o sobie. Zgoda, że praca Królestwa Bożego odbywa się w ukryciu. Ale w dzisiejszych, o zawrotnem tempie, czasach, kiedy uwagę naszą absorbują tysiące rzeczy, potrzeba bezustannej reklamy i to reklamy, któraby rzucałaby się w oczy. Czyż nie powinnoby owe Towarzystwo Miłośników Pisma Św. reklamować się w każdym numerze naszych pism polsko-ewangelickich (a zrobionoby to bezpłatnie), umieszczając ogłoszenia w rodzaju tych „czy jesteś członkiem Towarzystwa“?, czy czytasz biblję? czy wiesz, że wychodzą co miesiąc, czytanki, przeznaczone do codziennego użytku? A napewno posiadłoby Towarzystwo o wiele więcej członków i działalność jego mogłaby sięgnąć częstokroć tam, dokąd trudno jest dotrzeć duchownemu.

Ks. Karol Kotula.

Granice nauki religji w szkole

1. O znaczeniu nauki religji w szkole.

O nauce religji i jej znaczeniu dla kościoła mówi się dzisiaj u nas coraz więcej. Poruszając i omawiając bolączki naszego kościoła, wskazuje się na naukę religji jako na jeden bardzo ważny czynnik na drodze naprawy stosunków w naszym kościele. I słusznie. Najwyższy czas, że się tą tak bardzo doniosłą dziedziną zaczęto więcej interesować. Dotychczas bowiem sprawa ta była bardzo zaniedbana, o czem świadczy choćby brak programów nauki religji i brak podręczników. W dziedzinie tej zostaliśmy wyprzedzeni przez inne kościoły, w szczególności przez kościół rzymsko - katolicki, gdzie sprawy nauki religji są najdokładniej uregulowane i gdzie niema ani jednego dziecka, nie pobierającego nauki religji. U nas niestety jeszcze, ciągle się słyszy o tem, że dzieci nie mają wcale nauki religji, jak gdybyśmy wychodzili z tego założenia, że udzielanie nauki religji jednemu lub kilkorgu dzieciom się nie opłaca. Te sprawy jednakże gdzieindziej, gdzie podobne, co u nas panują warunki i trudności, zostały uregulowane. Pamiętam że gdy byłem na pierwszem swoiem stanowisku wikarjusza w Gallnenkirchen w Górnej Austrji, to co tydzień jeździłem 3 kwadranse pośpiesznym pociągiem do miasteczka, gdzie udzielałem nauki religji coś 5 dzieciom, a z powrotem dochodziłem z innej stacji do odległej wioski, gdzie u jednego chłopa uczyłem 2 dzieci religji. Tak tam dbano o każde dziecko ewangelickie. U nas jeszcze daleko jesteśmy od takiego załatwienia sprawy nauki religji, jak gdybyśmy tych dzieci ewangelickich mieli za dużo. A przecież powinniśmy dążyć do tego, by rzeczywiście nie było ani jednego dziecka ewangelickiego bez nauki religji i by anormalne w tym względzie stosunki jak najprędzej zostały zlikwidowane.

Domaga się tego także pożyteczne bardzo rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. z 5 stycznia 1927, Nr. I 148/27, które, powołując się na art. 120 Konstytucji Państwa, przypomina, że nauka religji wchodzi w zakres obowiązkowych przedmiotów nauczania w szkole i że wskutek tego wszędzie tam, gdzie jest w szkole co najmniej 12 dzieci danego wyznania lub gdzie da się stworzyć komplet dzieci z różnych szkół w liczbie 12, nauka religji danego wyznania udzielana być ma na koszt Państwa, gdzie zaś niema odpowiedniej liczby dzieci danego wyznania, tam kierownicy szkół powinni żądać od rodziców przedstawienia zaświadczenia właściwej zwierzchności duchownej, stwierdzającego, że dziecko otrzymało naukę religji w domu i z jakim skutkiem, i na podstawie takiego zaświadczenia wpisać ocenę z nauki religji w świadectwie, a dopiero, gdyby to wezwanie nie odniosło skutku, wydać świadectwo bez oceny z nauki religji z odpowiednią adnotacją. Rozporządzenie to kładzie kres lekceważeniu nauki religji innych wyznań, znajdującemu wyraz w wydawaniu świadectw bez ocen z nauki religji.

Można być różnego zdania co do tego, czy nauka religji powinna być w szkole udzielana czy też nie, i w różnych państwach sprawa ta różnie jest rozstrzygnięta. Ale dopóki Konstytucja naszego Państwa stoi na stanowisku, że nauka religji wchodzi w zakres obowiązkowych przedmiotów nauczania w szkole, dopóty należy z prawa tego korzystać i starać się usilnie o to, aby dzieci nasze pobierały naukę religji w szkole, względnie, gdzie to nie jest możliwe, żeby tę naukę otrzymywały gdzieindziej i w innej postaci, i żeby rozporządzenie o obowiązku nauczania religji było odpowiednio dla dobra dzieci i kościoła wyzyskane w myśl wyraźnego zalecania Chrystusa: „Dopuśćcie dziatkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takich jest królestwo Boże“. Nauka religji bowiem wprowadza dziecko w poznanie zasadniczych prawd chrześcijaństwa, budzi w sercu dziecka umiłowanie Boga i Zbawiciela, zaszczepia w niem bojaźń Bożą i wiarę, wskazuje szukającemu drogę do Boga i skierowuje kroki jego na drogę wieczności. Może więc nauka religji wywrzeć decydujący wpływ na życie dziecka, tak doczesne jak wieczne.

Ze świata

Szybkimi krokami rozwija się dramat kościoła ewangelickiego w Niemczech. Jak się zakończy? Jakie stanowisko wobec wypadków zajmie ostatecznie „wodz“, który zgłosił pozorne desinteressement w sprawach wewnętrznych kościoła? Jak ustosunkują się szerokie masy, będące pod wpływem psychozy pogańskiej, a które oddawna zobojętniały nietylko na sprawy kościoła, ale wogóle religji chrześcijańskiej? Oto pytania, jakie nasuwają się każdemu obserwatorowi wypadków o charakterze kościelnym w Niemczech. Narazie, po 13 listopada, kiedy to w sali Sportpalastu w Berlinie padły znamienne dla prądów i nastrojów religijnych w Niemczech słowa przewodniczącego miejscowego obwodu pastora dr. Krauzego, potępiające Stary Testament wraz z jego moralnością żydowską, jako też teologję N. Testamentu wraz z jej pojęciem grzechu i odkupienia, nastąpiła chwilowa konsternacja. Jakto, śród 20.000 osób obecnych wówczas na owem zebraniu, między którymi znajdowali się najwyższi dostojnicy kościoła pruskiego, znalazł się tylko jeden laik, który zaprotestował przeciwko treści rezolucji powziętej w związku z owym odczytem dr. Krauzego? Czyż nie charakterystyczne to jest dla ducha czasu i nastrojów, jakie panują śród rozpolitykowanego duchowieństwa w Niemczech, które od szeregu lat zajmuje się raczej polityką aniżeli zwiastowaniem Ewangelji? Wydarzenia te jednak wywołały z drugiej strony w czujących i myślących jeszcze po chrześcijańsku duchownych i zborownikach, otrzeźwienie oraz spontaniczny odruch protestu. W tydzień potem odbywają się w Augsburgu, tym Augsburgu, w którym ongiś rozbrzmiewały słowa Konfesji, wiece, nie mogące pomieścić nawału uczestników, na których w płomiennych słowach rozlegają się głosy protestu przeciw owemu incydentowi berlińskiemu nie tylko ze strony

duchownych, ale i świeckich członków kościoła. Między innymi ks. Kern, pełnomocnik krajowego biskupa bawarskiego, powiada: „Czas milczenia przeminął, a nastał czas, kiedy trzeba mówić, i jeżeli my milczeć będziemy, wówczas kamienie za nas wołać będą. Nie może być mowy o żadnym kompromisie, powiada dalej, należy rozpocząć walkę namiętną i gorącą za sprawę bożą i za święte dzieło Chrystusa na ziemiach niemieckich. Gdyż zagrożone są największe skarby chrześcijaństwa — Pismo Św. St. i N. Testamentu, dalszy byt kościoła i jego jedność, luteranizm niemiecki i jego związek z wszechświatowym Kościołem luterskim, wreszcie cały naród i ojczyzna. Jako wierni Synowie Lutra, jesteśmy protestantami, którzy protestują przeciw wszelkim próbom zanieczyszczenia i zagrożenia biblji i Kościoła". Potężne wrażenie musiała robić chwila, kiedy kilkutysięczny tłum w jednym wypadku zakończył zebranie złożeniem wyznania apostolskiego, a w drugim odśpiewaniem zwrotki hymnu reformacyjnego „choć djabłów pełen byłby świat — królestwo będzie nasze". Czytając sprawozdania z tych zebrań, mimowoli odczuwałem dreszcz, jaki w swoim czasie przeżywało wielu z uczestników słynnego Synodu łódzkiego w r. 1917. I tu i tam unosiło się nad zgromadzonymi tchnienie męczeństwa.

I nie tylko duchowni, ale i profesorowie Uniwersytetu w Tybindze D. Fezer, D. Weisser i D. Rückkert, dotychczasowi zwolennicy ruchu chrześcijan niemieckich na zwołanem ad hoc zebraniu studentów wszystkich fakultetów, składają rewelacyjne sprawozdania o swych pertraktacjach z najwyższemi władzami Kościoła Ewangelickiego, protestując przeciw intryganckiemu i kłamliwemu postępowaniu i zachowaniu się tychże, co w żaden sposób nie da się pogodzić z duchem moralności chrześcijańskiej. Uważając, że jedynie zwiastowanie o zbawieniu w Jezusie Chrystusie może dopomóc ludowi w jego ciężkiej walce obecnej, stawiają w chwili bieżącej 3 zadania kościołowi: po 1) winien stać wyraźnie i niewzruszenie przy biblji i jej wykładzie wlg. ksiąg symbolicznych kościoła reformacji; po 2) winien poważnie traktować podjęte przez państwo dzieło ratowania ludzi i państwa i brać udział w ich realizacji i po 3) winni się chrześcijanie po zborach czuć braćmi i pomagać jedni drugim w znoszeniu niedoli. Ten ostatni punkt będzie najwłaściwszą misją ludową, o której tyle mowy.

— Wreszcie w ostatnich dniach listopada skierowali biskupi luterscy protest na ręce biskupa Rzeszy Müllera, domagając się ustąpienia członka „ministerjum duchownego" biskupa Hassenfeldera, który brał czynny udział w słynnem zebraniu w Sportpalascie, oraz wysuwając trzy żądania: po 1) dotychczasowe ministerjum duchowne ma ustąpić, w celu uspokojenia ogółu, na miejsce jego wybrane nowe z ludzi cieszących się zaufaniem: po 2) wszelkie przymusowe zmiany zaprowadzone ostatnio w kościołach poszczególnych krajów związkowych, mają być cofnięte i przywrócony dawniejszy stan rzeczy i wreszcie po 3) istniejące obok oficjalnych władz kościelnych równoległe ekspozytury chrześcijan niemieckich, winny być skasowane. W tym celu biskup Rzeszy musi zrezygnować z protektoratu nad tym ruchem.

I tak poważne i niedwuznaczne było stanowisko tych biskupów, biorących wzór ze swego reformatora: tu stoję, inaczej nie mogę, że biskup Rzeszy cofnął się na całej linji. A więc biskup Hossenfelder, wraz z całem dotychczasowem ministerjum duchownem Kościoła Rzeszy musiał się podać do dymisji i dymisja ta została z miejsca przyjętą. Równocześnie odbyło się zebranie przywódców Kościołów Krajowych, na którem wybrane zostało nowe ministerjum duchowne. I wreszcie biskup Rzeszy zrzekł się protektoratu nad ruchem „chrześcijan niemieckich" wydając jednocześnie prawo z natychmiastową siłą obowiązująca, że zarówno członkom ministerjum duchownego, jak i duchownym oraz urzędnikom administracji kościelnej zabrania się należenia do jakichkolwiek kościelno-politycznych partji, grup i organizacji. Tak przedstawia się sprawa kościelna w Niemczech w chwili obecnej. Co przyniesie najbliższa przyszłość? W każdym razie linja co do jedności Kościoła Ewangelickiego Rzeszy poczyna pryskać. I znamiennemi są słowa zastępcy Hitlera, jeżeli ktoś oddawał się jeszcze złudzeniu, że władza państwowa wkroczy i dopomoże do zaprowadzenia jedności w dziedzinie religijno-dogmatycznej: „żaden socjalista narodowy nie może ucierpieć z tej racji, że nie należy do jednej z uznanych konfesji, lub że do żadnej wogóle nie należy. Wiara jest każdego osobistą sprawą, za którą odpowiada przed własnem sumieniem. Gwałtu zaś nad sumieniami nie wolno uprawiać".

Jot.

Z prasy

„Posłannictwo", Organ Polskiego Kościoła Narodowego, który za swego biskupa uważa Ks. F. Hodura, w Nr. 40-41 z dnia 3.XII.1933 r. w artykule *„Nieznani"* w nabrzmiałych serdecznym bólem słowach skarży się, że mimo §§ 110, 111, 112, Konstytucji naszej marcowej, gwarantującej wszystkim wyznaniom i organizacjom religijnym w Polsce wolność i ochronę, Rząd Polski, tłomacząc się brakiem ustawy wykonawczej do Konstytucji *„nie uznał dotychczas de jure żadnego nowego wyznania w Polsce, jakkolwiek istnienie tych wyznań nie stoi w sprzeczności z ustrojem pnblicznym"*. Autor artykułu tego pełen żalu i rozgoryczenia tak kończy swoje wywody:

„Tak więc za dzisiejszy fatalny stan rzeczy w dziedzinie wykonania konstytucyjnej zasady wolności sumie-

Ks. Prof. Kesselring.

Quo vadis, Ecclesia Evangelica?

(Krytyczne uwagi odnośnie Kościoła Ewangelickiego Trzeciej Rzeszy)

I.

Retrospektywny rzut oka na wypadki, których świadkami jesteśmy, przypomina nam mimowoli, tytuł drugiego dzieła, wspomnianego na wstępie: Onus Ecclesiae, Brzemię kościoła, którego 15 rozdział rozpoczyna się słowami: „Infelicia redduntur tempora nostra, ni quibus fugit a nobis veritas et abundat falsitas!" Nieszczęsne to czasy, kiedy od nas prawda ucieka a kłamstwo się rozszerza! Nie moglibyśmy znaleźć bardziej słusznych i trafnych słów dla określenia tego chaotycznego położenia, tego teologicznego „Tohu wabohu", tej rozbieżności, przekonań religijnych, których świadkiem moralnym jest dziś cały świat protestancki. Doczekał się potężny, przeszło 40 miljonów członków liczący kościół ewangelicki w Niemczech, takiego obrońcy jak A. Rosenberga, który „krzywonosego, płaskonogiego Chrystusa" zastąpić pragnie Odynem (Wotan), na ołtarzach Pańskich, umieścić i ustawić chce „posąg boga z oszczepem", wyrugować krzyż, strącić ten święty znak z wszystkich świątyń, miejsc i dróg, a nowy kościół Trzeciej Rzeszy oprzeć chce na kulcie siły, rasy i krwi. (por. A. Rosenberg, D. Mythus d. 20. ibd. p. 578 i i.) Do rąk wpadł mi zeszyt „Neues Leben" z czerwca 1922, kiedy ruch nacjonalno-socjalistyczny dopiero powstawał, którego organem było owe „Neues Leben" „Chrześcijaństwo jest trucizną dla Niemiec, chrześcijaństwo jest dla nas chaosem. Trucizną i chaosem nie tylko dla niemców, dla azyjczyków, dla wszystkich ludzi." Pióro wzdryga się powtórzyć ten stek bredni, wstrętnych blasfemij, któremi karmiono dusze naszych współwyznawców przez długie, długie lata! Dopóki padały obelżywe słowa przeciw Chrystusowi i kościołowi Jego z ust niepoczytalnych pismaków, dopóki raczono nas temi obrażającemi wypocinami w przeróżnych tygodnikach, broszurach i broszurkach, które dowodziły niższości religji naszego Zbawiciela w stosunku do wspaniałej religji „nordycko-germańskiej", pokąd taka „znawczyni" chrześcijaństwa jak osławiona Matylda Ludendorf, taki Bergmann i Hauer zabierali głos, by zohydzić nam krzyż i wiarę naszą, można było stanąć frontem do tych niepoczytalnych wystąpień, ataków i użyć słów Dantego: „Guarda e passa" — spójrz i mijaj! Wszystkie te słowa, paszkwile, pamflety, artykuły pochodziły i pochodzą z obozu wrogów Chrystusa, zrodziły ich nienawiść do chrześcijaństwa i chrześcijańskiej kultury, etyki, światopoglądu, cechuje je oczywisty brak zastanowienia i rozwagi, głębokiej znajomości rzeczy, tupet i krzykliwość zamiast poważnych, głębokich i rzeczowych argumentów.

Dziś jednak rzecz się z gruntu zmieniła. Dziś naprawdę rozchodzi się w Niemczech, zawojowanych przez Hitlera i t. zw. „Nazi" (nacjonalnych socjalistów) o przyszłość i byt kościoła ewangelickiego Trzeciej Rzeszy. Gdyby takie hasła i rezolucje, jakie padły i uchwalone zostały „prawie jednogłośnie" w Pałacu Sportowym w Berlinie 13 listopada b. r. miały stać się rzeczywistością, musielibyśmy ze smutkiem stwierdzić, iż jeden z najwpływowszych i liczebnie najsilniejszych kościołów świata protestanckiego, kościół ewangelicki w Niemczech, nie ma prawa do tytułu kościoła na gruncie ewangelji Chrystusowej założonego, przez reformatorów na Pismach Świętych zarówno Starego jak i Nowego Testamentu utwierdzonego. Nigdy bowiem właściwy założyciel kościoła chrześcijańskiego Jezus Chrystus, nigdy żaden z Apostołów Świętych, żaden z zasłużonych wielkich Ojców kościoła, nigdy wreszcie żaden z refor-

nia w Polsce odpowiedzialne jest przedewszystkiem, Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ..." które ponosi odpowiedzialność za to, że dotychczas nie zostało uznane ani jedno nowe wyznanie w Polsce!"

„Nad głowami stu tysięcy obywateli w Polsce, którzy są wyznawcami Kościoła Narodowego, możnaby umieścić napis „Nieznani".

— Z całą szczerością współczujemy członkom nowych organizacyj religijnych w Polsce, a w szczególności członkom wyżej wymienionego Kościoła Narodowego. Lecz trzeba być objektywnym i zadać sobie trochę trudu wniknięcia w położenie Rządu polskiego, który ma jeżeli nie co miesiąc, to co parę miesięcy z całym szeregiem nowo powstających sekt i organizacyj religijnych. Wszak i w t. zw. Kościele Narodowym niema jedności — i rzadko kto orjentuje się w tem, jakie podobieństwa i różnice zachodzą między wyznawcami nauki Ks. biskupa Hodura, a ks. Farona, ks Huszny, a ks Filarskiego, ks. Piechocińskiego, i t. d. i t. d. Wszyscy są odrębnemi organizacjami i jednocześnie wszyscy ogłaszają swoją naukę za jedyną naukę „Kościoła Polskiego Nardodowego".

Chętnie się lubią powoływać niektórzy na przykład Ameryki Północnej, gdzie nowopowstająca grupa lub organizacja religijna melduje swoje powstanie władzy i nawet nie czeka na zatwierdzenie, by mogła istnieć legalnie. Ale po pierwsze Stany Zjednoczone — to nie Polska. Tam są inne warunki bytu i stosunki prawno-polityczne i kulturalne, a u nas całkiem inne. Dość powiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych, skąd przeważnie nowe organizacje religijne do nas przybyły, istnieje rozdział Kościoła od Państwa, a u nas nie. A po drugie: jaki chaos wyniknąłby w społeczeństwie polskiem na tle religijno-kościelnem, gdyby tak wszystkie sekty i organizacje, stowarzyszenia religijne, kościoły, dotąd nieuznane przez państwo, naraz zostały uznane!

Przecież z takiego uznania wypływają pewne zobowiązania dla obu stron. Jak wszystkie te związki religijne można traktować poważnie, jeżeli wśród nich większość jest takich, co powstają i likwidują się w przeciągu bardzo nieraz krótkiego okresu czasu. Wiemy, że ze wszystkich — Polski Narodowy Kościół katolicki z biskupem Hodurem na czele jest poważną organizacją w Ameryce Płn. Ale w Polsce nie jest on utrwalony i ustalony. Dotychczas cała praca jego pionierów w Polsce ograniczała się do zwalczania rzymsko-katolickiego kościoła. Pozytywnej pracy nie mogliśmy zauważyć. Dlatego w jego łonie było takie rozbicie, rywalizacja i wzajemne szkalowanie się duchowieństwa i upadek. Od niedawna dopiero ujawnia się tam jaka taka praca realna. Gdy przewodnicy tego Kościoła popracują rzetelnie i zdobędą sobie uznanie i wpływy nie agitacją o mocnem zabarwieniu socjalistyczno-politycznem — jak to dotąd przeważnie bywało, — i nie środkami walki z Kościołem rzymsko-katolickim, jak to dotąd jeszcze bywa — lecz owocami pozytywnej swej działalności religijno-kulturalnej i charytatywnej, gdy okażą się dla społeczeństwa członkami potrzebnymi i pożytecznymi, zyskają sobie nie tylko uznanie i miłość prawdziwą u swoich, ale i szacunek u obcych, nawet przeciwników, a wówczas i z uznaniem przez Rząd Polski będzie radykalnie inaczej.

I nasz Kościół Ewangelicki podobne przechodził koleje. Przeszły nie dziesiątki, ale i setki lat zanim zdobył wolność wyznania i równouprawnienie. I dzisiaj oto znajduje się na drodze układów z Rządem Polskim o nową Ustawę Kościelną. Ale jest pewny, że ze strony Rządu Polskiego nie spotka go ani lekcewaga ani upośledzenie, a to z powodu pełnej świadomości swej owocnej i skutecznej pracy nie tylko dla swego własnego dobra i rozwoju, ale dla dobra i rozwoju Państwa Polskiego i Ojczyzny swych wyznawców — Polski.

* * *

W Gazecie Polskiej Nr. 341. Kazimierz Proszyński w artykule „Szewska pasja architekta" oburza się —

---

matorów: czy Luter, Melanchthon, Kalwin, Zwingli, Knox, Łaski i t. d. przy całej i pełnej miłości do swoich krajów i narodów nie byliby się zgodzili na to, by sprawy Królestwa Bożego, które przecież dla kościoła są rzeczą najważniejszą i najświętszą, podporządkowane zostały sprawom przemijających, zmiennych tworów państwowych i narodowych. Wyobrażam sobie jak nasz wielki reformator Luter, na którego tak często tacy, jak Krause, Hossenfelder, Wieneke i w. i. się powołują, którego ducha i myśli jednak pojąć nie mogli lub nie chcieli, gromiłby tych warchołów i szkodników, zapaleńców i krzykaczy, co to z pianą na ustach miotają się w różnych „Sportpalastach" i agitacyjno-propagandowych wiecach.

Nie przestraszą nas te głosy i groźby, jak nie przestraszył się i nie zadrżał w podstawach świat cały wobec brutalnego wyzwania i krzyków rozpętanego teutońskiego szowinizmu, wobec tylokrotnych objawów szalonego, koszmarnego uczucia pychy, owej greckiej „Hybris", ktora niejednokrotnie już w dziejach narody i kraje w nieszczęście pogrążyła. Że i w Niemczech współczesnych, że w kościele naszym tam w ostatnich czasach nastąpiło otrzeźwienie, okazał się zrozumiały lęk przed odpowiedzialnością wobec dziejów, tego dowodem są słowa ważkie, mądre i słuszne w jednym z ostatnich numerów „Deutsch-Ewangelische Korrespondenz", Berlin 22.XI. 1933 wypowiedziane: „Z pychą (Hybris) ludzką, która człowieka i jego umysł uczynić pragnie panem wszechrzeczy także religijnych, z samowolnym, przez ludzi ustanowionym dogmatyzmem, który myśli ludzkie uważa za myśli boskie, który zuchwale chce religję „robić", z tą małą, bezmyślną lub ubogą w myśli pracą propagandową źle uprzężonych osobistych koników protestantyzm nie ma nic wspólnego, lecz jest im przeciwny". Czekaliśmy z utęsknieniem na takie słowa, że one nareszcie wypowiedziane zostały, dla nas jest najlepszym dowodem, iż Kościół Ewangelicki „per tot discrimina rerum" da sobie radę i górę weźmie nad tymi nieproszonymi „reformatorami", twórcami i protektorami nowego kościoła nordycko-germańskiego typu, o jakim marzą tacy Reventlow, Bergmann, a w gruncie rzeczy i Wieneke, Hossenfelder, Krause i i. Przekonani jesteśmy, iż i tam u sąsiadów naszych na Zachodzie wyjdzie z zamętu świat ducha, trzeźwego ducha, którego znamionami zawsze były umiar, ład, sprawiedliwość, czyn, podporządkowane wyższym prawom boskim. Wierzymy, iż niebawem przekonają się nasi bracia i sąsiedzi na Wschodzie i Zachodzie, iż ani Hitler ani Mussolini ani Stalin nie są i nie będą Parakletami, orędownikami cierpiących za swe własne winy ludów. nie są też owymi chrobrymi „wodzami", jakkolwiek tak najchętniej i siebie sami nazywają i każą się przez innych nazywać. Kościół nasz, który pod przewodem Chrystusa, wyszedł zwycięsko z niejednej burzy, opresji, niewoli i uciemiężenia, którego nawa dziś strzaskane ma maszty i strzępione żagle, posiada jeszcze ster i busolę, któremi są i będą po wszystkie czasy wiara w Chrystusa Pana. Pewni jesteśmy, iż nie długo już nasz kościół wyzwoli się zwycięsko z tego nieokiełznanego indywidualizmu, nieustannego wahania się, zrzuci niejedno z owych „onera", brzemion, o których tak wymownie i tak dziś jeszcze na czasie mówi wspomniany już biskup bawarski Berthold. Wszak w ostatnich dniach jeden z protestanckich teologów w Anglji w „Daily Chronicle" z dnia 24. XI. b r. wyraża przekonanie, iż po chwilowem oszołomieniu i zamieszaniu większość teologów ewangelickich Trzeciej Rzeszy tak samo będzie umiała spełnić swoje obowiązki wobec kościoła i przyszłości jego, jak nie ugięli się w 18 wieku teolodzy angielscy i nie dali sobie narzucić wiary nie ugruntowanej w ich przekonaniach i sumieniach.

i całkiem słusznie" — na tych, którzy bez odpowiednich kwalifikacji i zdolności — zabierają w ważnych sprawach szczególniej kultury i sztuki — głos, pchają się do reprezentacji i komitetów, — jednem słowem występuje przeciwko tupeciarzom. W sprawach naprawdę ważnych i odpowiedzialnych decydują nie ci, co są obdarzeni talentem i posiadają znajomość rzeczy, lecz ci, którzy potrafią chodzić różnemi krętemi drogami, sprytem działając. Między innemi pisze p Proczyński:

„Jesteśmy świadkami wielkich ceremonji, poświęceń i odkryć, różnych kamieni węgielnych, powinszowań, podziękowań, adresów z laurkami, mszy solennych i innych ceremonji, które w wielu wypadkach kończą się nawet w knajpie, bo matoł X musi podziękować matołowi Y, za jego owocną współpracę i za jego obywatelskie poświęcenie. Fachowcy siedzą z boku i kpią lub się smucą, klecą dowcipy, bo cóż im pozostaje innego, skoro do nich należy jedynie rola trzymania lichtarza w chwili, gdy inni się bawią."

Książki i pisma nadesłane

Wolny chrzescijanin, pismo społeczno religijne, niewyznaniowe, poświęcone sprawie odrodzenia pierwotnego chrześcijaństwa pod hasłem: wiara, wolność, wzajemna miłość i zgoda. Wysyła się raz na miesiąc za dobrowolne ofiary. Nr. 1, listopad 1933 r. — Wznowione po 10 latach przerwy Redaktor: Stefan Bartkiewicz. Wydawca: Antoni Przeorski. — Str. 8, format książkowy.

Pisemko wznowione przez swoich wydawców, obu byłych księży rzymsko-katolickich, aczkolwiek w nagłówku ma wypisane tak wspaniałe i piękne hasła, to jednak w treści niezupełnie tym hasłom jest wierne. Bowiem już we wstępnem artykule p. t. „Wolność chrześcijańska" — przebija się grzech przeciwko ósmemu przykazaniu. Pragnąc się wywyższyć, autor artykułu p. Stefan Bortkiewicz, w czambuł potępia wszystkie inne organizacje kościelne i religijne głosząc: „zwolnienie się od hierarchji i wszelkiej dyscypliny kościelnej" „wolność od dogmatów", „wolność od form zewnętrznych, czyli obrządków". — Przy tej okazji otrzymują za swoje duchowni wszystkich kościołów. Ale p. Stefan Bortkiewicz, który przeszedł wszystkie sienie świątyń wyznań chrześcijańskich, począwszy od rzymsko-katolickiego poprzez wszystkie prawie odłamy katolickie, ewangelickie i prawosławne (prócz kościołów ewangelickich), powinien był już z własnego doświadczenia był się już dawno przekonać, że bez ustalonych form nic nie można utrwalić. A „wolność" taka, jaką głosi p. Stefan Bortkiewicz — jest właściwie niczem nieskrępowaną ani ograniczoną swawolą i prowadzi w prostej linji do anarchji. I tu tkwi zasadniczy błąd. Gdybyśmy nie znali osobiście p. St. Bortkiewicza, musielibyśmy sobie wyrobić na podstawie jego wynurzeń bardzo niepochlebną o nim opinję, ale znając go, jesteśmy zdania, że więcej przez niego przemawia rozczarowanie do ludzi, żal do tych organizacji religijnych, którym chciał służyć, a które z jego usług nie chciały korzystać, aniżeli jakieś poglądy naprawdę anarchistyczne.

Libraria nuova — Biuletyn Spółdzielni Księgarsko-wydawniczej z odp. udziałami. Warszawa Marszałkowska 69 m. 5. Rok I 1933 N 2 Pismo to — to organ spółdzielni, mającej na celu ześrodkowanie kolportaż odbitek, które każą sobie robić ze swych artykułów w pismach różni autorzy, a potem chowają je sobie w szafach bez użytku. Spółdzielnia powyższa bierze te odbitki w komis i kolportuje je umiejętnie wśród odpowiednich sfer czytelników. W ten sposób przynoszą te odbitki podwójną korzyść: dostają się do rąk najbardziej zainteresowanych osób i dają satysfakcję moralną i materjalną ich autorom.

„Dla zdrowia". Pod tym tytułem ukazał się Nr. 1 Miesięcznika, poświęconego racjonalnemu odżywianiu, wychowaniu fizycznemu walce z chorobami społecznemi i znachorstwem, redagowany przez najwybitniejszych higjenistów i lekarzy — profesorów. Pisany stylem, dostępnym dla najszerszych warstw inteligencji i czytającego ogółu, zamieszcza w każdym numerze m. i. „Skrzynkę Pytań i Odpowiedzi", która daje wyczerpujące, miarodajne informacje o wszystkich — najżywiej każdego obchodzących kwestjach — bo kwestjach zdrowia osobistego i higjeny społecznej. Redakcja czasopisma mieści się w Warszawie przy ul. Żórawiej 40 (tel. 9-84-90). Red. naczelny Dr. Gustaw Raciążek, abonament roczny zł. 10.

Kalendarz ewangelicki na rok zwyczajny 1934, wydany przez grono pastorów. Rocznik 53-ci Ustroń. Nakładem Tow. Ewang. w Cieszynie. Str. 144. Skład Główny nie podany, ani nie podany redaktor główny; jednak domyślać się można, że można ten kalendarz otrzymać u pastora w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim. Artykuły kalendarza pod względem treści są dobrane i ciekawe. Wydanie ładne. Druk: Adama Wałacha w Ustroniu.

25 lat pracy Samarytańskiej Domu Miłosierdzia w Łodzi, napisał Ks. pastor Brunon Loeffler, rektor Domu Miłosierdzia. — Łódź 1933 Str. 40.

Jest to broszura, zawierająca szkic historyczny powstania i rozwoju Domu Miłosierdzia w Łodzi od czasów pierwszych jego zaczątków w Wiskitkach, po przez lata wytężonej pracy księży pastorów: Holtza i Patrzera, aż do dzisiejszego stanu kwitnącego tego zakładu w Łodzi, którym obecnie kieruje ks B. Löffler.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

W dzień Trzech Króli odbędzie się w sali konfirmacyjnej tradycyjna

Zabawa dla dzieci

organizowana przez Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Zabawa ta ciesząca się od wielu lat ogromnem powodzeniem wśród naszych milusińskich, w roku bieżącym zapowiada się jeszcze wspanialej.

Szczegóły podamy w najbliższym numerze.

ODEZWA

Poniższa gorąca odezwa napisana przez członka T. P. M. E. p. Artura Gansnera

Żyjemy w XX wieku. Różne i skomplikowane są nasze potrzeby, różne i niełatwe warunki. Rozwój techniki przeogromny nie idzie w parze z rozwojem kulturalnym i duchowym człowieka. Dziś w przeciągu kilku godzin zaledwie przebyć może człowiek niezmierzone przestrzenie, w ciągu kilku minut rozmówić, a nawet zobaczyć się może z drugimi na innej półkuli. To jest fizyka, ale jeśli chodzi o rozwój wewnętrzny człowieka, o jego kulturę, to zdobywa je człowiek dzisiejszy wprawdzie nierównie łatwiej od ludzi wieków minionych, ale daleko wolniej, niżby to być powinno.

Kształcić swój umysł i ducha musi każdy sam pracą nad sobą lub przy pomocy innych. Podstawy do takiego rozwoju powinien dać dom i rodzina, potem szkoła. Ale warunki, wśród jakich żyjemy, niezawsze sprzyjają temu. Często w domu niema na to czasu i środków, często rodzina, pochłonięta pracą, warunków tych stworzyć nie może. Nierzadko okres szkolny trwa krótko, bardzo krótko, a statystyka wykazuje, że wiele jest państw, gdzie spora liczba istot ludzkich szkoły nie oglądała. Nasz kraj także do takich należy. To wszystko, czego dom lub szkoła nie dała, daje organizacja społeczna. Cały sens organizacji polega na tem, że zbiorowość może więcej, niż sam pojedyńczy człowiek. Cały szereg dobrodziejstw, które zamknięte są dla jednostki, udostępnia organizacja. A są sprawy, które jedynie ona rozwiązać może. Stowarzyszenie prowadzi przez wspólność zainteresowań do poznania siebie i bliźnich, wyrabia poczucie społeczności, doskonali takie przymioty, jak obowiązkowość, sumienność; wreszcie organizacja jest doskonałą szkołą charakteru. A jeśli stowarzyszenie łączy się ze sprawą religji, wyznaniową, to jest tworem pełnym. Bo przecież nie trzeba zapewne tłumaczyć, jak niesłychanie ważnym czynnikiem w życiu człowieka (nawet w naszych czasach materjalizmu) jest religja. Nawet jeśli nie dominuje ona w naszem życiu (bo tak jest niestety), to niepodobna jej pominąć. Nasze życie jest niekompletne, połowiczne, gdy sprawy religijne wyeliminujemy. Niestety niema jednego wyznania, jest ich wiele, a różnią się niejednokrotnie między sobą tak bardzo. I to są powody do rozterek w łonie społeczeństw, no i między jednostkami. Kwestja religji jest szczególnie ważną w małżeństwie, przy wychowaniu dzieci i tam wszędzie, gdzie ludzi łączy jakaś wspólna platforma myśli, pracy, czy dążeń. Każdy z ludzi przechodzi w swej młodości mniej lub bardziej intensywny okres ewolucji, potem tężeje i wartości, które zdobył w tym okresie, decydują o jego obliczu duchowem. Dobrzeby było, gdyby tych wartości zyskał

jaknajwięcej i to w środowisku po temu odpowiedniem. Organizacją taką na naszym terenie jest Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. Skupia młodych ludzi jednego wyznania, posiada swoj chór śpiewaczy, czytelnię, kształci i rozwija przez koło samokształcenia, sekcję krajoznawczą, kursy języków niemieckiego, angielskiego, daje pożyteczną rozrywkę, roboty ręczne, koło dramatyczne, sport.

Otóż T. P. M. E. obcodzi 15-lecie swego istnienia. Pomnożyły się sekcje Towarzystwa, wzrasta działalność, tylko teren tej działalności jest zbyt ciasny. T. P. M. E, korzysta z sali konfirmacyjnej, która jest stale zajęta. Poszczególne sekcje towarzystwa pracują w lokalach, które tylko chwilowo są wolne, a nieraz nie mają dosłownie gdzie spocząć. Sala ta nie wystarcza na potrzeby towarzystwa. Brak stałego miejsca zebrań dotkliwie daje się odczuwać.

T.P.M.E. przez 15 lat nie otrzymało siedziby, jest gościem w domu zborowym, i przez to rozwój jego jest hamowany. A przecież T.P.M.E. to kolebka, gdzie wychowuje się nasz nowy zbór, nowe społeczeństwo. Tam powinni być wszyscy, młodzi ciałem i młodzi duchem. T.P.M.E. powinno być „oczkiem w głowie" dla nas, naszem jutrem, naszą nadzieją. Przez 15 lat organizacja ta nie miała swego kąta, ale młodzi nie ustawali. Pracowali i zbierali fundusze, skromne coprawda, ale zebrali. Byli także ludzie ofiarni, którzy dołożyli do tego hojną dłonią. I oto po latach tylu towarzystwo przystępuje do budowy własnego domu. To ma być siedziba młodzieży ewangelickiej, musi zatem posiadać odpowiednie po temu warunki, musi być miejscem zebrań młodych, drogowskazem dla błądzących, przystanią dla wątpiących, domem dla wszystkich. Tam powinni się znaleźć wszyscy! Jeśliś młody, to dlaczego Cię niema w naszych szeregach?! Jeśli nie zaliczasz się do młodych fizycznie, to Twój duch, Twoje doświadczenie nam się przyda. Oddać nam możesz wielkie usługi, wstępując do koła seniorów. Niestety, nie wszystko można oprzeć na dobrem słowie i szczerem sercu. Kamień, z którego dom budujemy, trzeba kupić. Musimy się z tem liczyć, że pieniądz jest „złem koniecznem". Dlatego zwracamy się do Was, współwyznawcy: jeśli nie możecie pomóc nam sobą, swoją pracą, to zróbcie to w inny sposób. Każdy powinien być członkiem, jeśli nie czynnym, to popierającym. To jest jego obowiązkiem. Bo dla kogóż jest T.P.M.E.? Dla Was samych, jeśli młodymi się czujecie, a jeśli nie, to dla waszych dzieci.

Składka miesięczna wynosi 1 zł. To nie jest wiele. Pomyślcie, czy w ciągu miesiąca nie wydajecie ani jednej złotówki na rzecz zbyteczną lub mało wartą? Napewno! Więc składkę możecie wnieść. A to nie jest stracone. Wkładacie bowiem do banku, który przyniesie procenty, ale inne, nie liche w brzęczącej monecie, ale żywe życie samo, to co jest najpiękniejsze i najcenniejsze. Nie mówcie „co mi potem?", bo nie uwierzymy, abyście na te sprawy byli obojętni i by młodzież i wyznanie wasze nic Was nie obchodziło. Wielu rzeczy nie możecie odmówić sobie, a niema chyba takiej, której odmówilibyście swemu dziecku, swym najbliższym. A przecież młodzież jest dzieckiem społeczeństwa, pod którego okiem się wychowuje i któremu najwięcej powinna zawdzięczać.

Więc bądźcie z nami! Niech każdy zaliczy opłacanie składki w T.P.M.E. do najpilniejszych potrzeb. Niech każdy wykaże, że myśli, czuje i czyni! Witamy wszystkich w tymczasowym lokalu towarzystwa Plac Małachowskiego 1.

Zarząd Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej
w Warszawie.

Wiadomości z kościoła i ze świata

KONFIRMACJA w WARSZAWIE.

Zapis młodzieży do Konfirmacji wiosennej rozpocznie się 27 grudnia i trwać będzie do 5 stycznia 1934 r. Ks. pastor Loth przyjmować będzie zgłaszających się w mieszkaniu swojem codziennie od 10 — 12 rano. — Dzieci powinny stawić się w towarzystwie rodziców lub opiekunów i przedstawić metryczkę urodzenia. Dn. 6 stycznia (3 Króle) o godzinie 6 wieczorem odbędzie się nabożeństwo w kościele jako rozpoczęcie nauki przedkonfirmacyjnej.

Uczniowie i uczennice, zamierzający wyjechać z Warszawy na ferje świąteczne powinni się zgłosić przed wyjazdem.

OSTRZEŻENIE.

Księży Pastorzy Parafji warsz. ogłaszają, co następuje:

W ostatnim tygodniu powtórzyły się znów wypadki, już dawniej notowane, przybycia z prowincji do Warszawy ewangelików w poszukiwaniu pracy, Przybysze powołują się na swych ks. ks. pastorów, którzy jakoby im radzili pojechać do Warszawy i zwrócić się do nas o protekcję, lub nawet przywożą listy ks. Kolegów tej treści. — Musimy niestety oświadczyć, że setki naszych parafjan chodzą od wielu miesięcy bez pracy i tym nawet nie możemy dopomóc, bo pracy niema. Daremny zatem jest przyjazd. Po większej części nie mają żadnych środków do życia, gdyż wszystko, co posiadali, wydali na drogę, nie mają też za co powracać do domu. I w tym wypadku dopomóc nie możemy, choć widzimy całą mękę i serdecznie jej współczujemy, gdyż nasze środki nie wystarczają dla własnych bezrobocznych i bezdomnych. Prosimy więc o powstrzymanie od wyjazdów do Warszawy. W dużem mieście bieda jest większa, niż na prowincji.

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

W Szopienicach na Górnym Śląsku odbyła się uroczystość 450 letnia urodzin Marcina Lutra. Miejscowy pastor—Niemiec odmówił na ten cel kościoła i seli zborowej, dlatego, że uroczystość odbyła sie po polsku. Sali użyczył w kierowanem przez siebie gimnazjum miejscowem dyrektor — ksiądz — rzymsko-katolicki. Stanowisko niemieckich pastorów-hakatystów na Górnym Śląsku jest oburzające, prowokują oni w niski sposób uczucia religijne i narodowe miejscowych ewangelików-Polaków. Trzeba zaznaczyć, że większość z nich nie jest obywatelami polskimi, na terenie G. Śląska chroni ich t. zw. Konwencja Genewska. Prezydent kościoła ewangelickiego na Górnym Śląsku wraz z Radą Kościelną, którzy takie zarządzenia antypolskie wydają i taką hakatystyczną praktykę wśród polaków ewangelików na Górnym Śląsku prowadzą, jak za najgorszych bismarkowskich czasów, sami na własne głowy zbierają rozżarzone węgle.

SOSNOWIEC.

W niedzielę d. 10 grudnia w godzinach popołudniowych odbył się w sali Towarzystwa Młodzieży Ewangelickiej doroczny Bazar przedświąteczny, urządzony przez Sekcję robót ręcznych. W przyozdobionej odświętnie sali, rozwieszony wzdłuż jednej ze ścian jak i rozłożony na stojących obok stołach leżał plon tegorocznej pracy sekcji. Bardzo obfity. Przedewszystkiem rzucał się w oczy przecudnie haftowany obraz Chrystusa, jako „Głowy cierniem ukoronowanej, dalej pięknie haftowane obrusy i serwety, barwne dywaniki i makatki, różnokolorowe nagrzewacze do kawy, piękne bluzki i jedwabna bielizna damska i setki różnych większych i mniejszych rzeczy, wykonanych pracowitemi rączkami członkiń. Nie chciało się wprost wierzyć, że kilkanaście pań z Sekcji pod przewodnictwem pani Morchowej, zbierając się raz na tydzień, dokonało tylu rzeczy. Sprzedaż szła bardzo raźno i bazar, biorąc pod uwagę dzisiejszą depresję gospodarczą, wypadł bardzo pomyślnie. Prócz miejscowych możnych rodzin zaszczycili swą obecnością Bazar p. pastorowa Figaszewska, pastorostwo Gerstensteinowie, ks. pastor Kahane. Przy herbacie i słodyczach spędzili zwiedzający kilka chwil miłych.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

24 grudnia **IV niedziela Adwentu** (! Jan 1.1-4)
godz. 11.30 r. nabożeństwo w jęz. pol. *ks. p. Michelis.*

Wieczór Wigilijny.
godz. 3 pp. naboż. w języku niemiec, *ks. djak. Ruger.*
„ 4.30 pp. naboż. w jęz. polskim, *ks. djakon Ruger.*

25 grud., **I Swięto Narodzenia Pańskiego** (1 Jan 3.1-5)
godz. 9 rano, naboż. w kaplicy szpit. *ks. djak. Rüger*
„ 9.30 „ „ w jęz. niem. (bez kom. św.) *ks. p. Michelis*
„ 11.30 r, naboż. w jęz. pols. (bez kom. św.) *ks. p. Loth*

26 grud. **II Swięto Narodzenia Pańskiego** (Hebr. 1.1-6)
godz. 11.30 r., naboż. w języku polskim, *ks. djak. Ruger.*
Dnia 29 grudnia, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

31 grud., **niedziela po Narodz. Pańskiem** (2 Kor. 5.1-9)
godz. 9 r., naboż. w kaplicy szpitalnej, *ks. w. Matz.*
„ 9.30 r. naboż. w języku niemieckim, *ks. dj. Ruger.*
„ 11.30 r. naboż. w języku polskim, *ks. wik. Gumpert.*

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 24.XII o g. 10 r. nabożeństwo odprawi ks. Gloeh. Po nabożeństwie w sali Polskich Zakładów Lotniczych odbędzie się uroczystość gwiazdkowa dla Żołnierzy.
Dnia 25.XII — I Sw. Nar. P. nab. o g. 10 r., ks. Gloeh.
Dnia 26.XII — II Sw. Nar. P. nab. o g. 10 r., ks. Gloeh.

Wiadomości Statystyczne Urzędu Parafjalnego
za czas od 7. XII. do 14. XII. r. b.

Ochrzczono: 1 chłopca.
Zmarli: Celina Eugenja Vogtmann, emer. l. 80, Lidja Szolce emer. l. 67, Adam Lech 1 dzień, Gertruda Marja Dubrawska naucz. l. 48, Paulina Amelja Müller, z własn. fund, l. 76, Gustaw Edward Geisler, przemysł. l. 79, Karol Ludwik Geisler, przemysł, l. 8, Maksymiljan Albert Dortal, technik l. 51, Ida Fryderyka Damita Zielinska l. 48, Adelgunda Paulina Lange, wdowa l 85.

OFIARY

Pan Jan Sikora 5 zł. dla bezrobotnych. Prof. Kesselring na gwiazdkę dla żołnierzy 6 zł. Pani Gebetner książki dla żołnierzy.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie.

od dnia 24. XII do 31. XII 33 r.

Niedziela dn. 24. XII. 33 r. 12.15 Poranek Symf. z Filh Warsz. 14.00 „Słuchowisko wiejskie 15.20 Orkieatra salonowa 16.00 Program dla dzieci 16.45 Jerzy Kossowski: „Wawrzeło Jan" 17.00 „Wigilja Święta" 17.15 Kolędy 18.00 „Wigilja wojewody 18.40 Muzyka Niepodległej Polski 19.30 Dla młodzieży 19.50 Ork. Symf. 20.50 Dzienniki wieczorny 21.00 Odczyt 21.15 Oork. Symf. 22.00 „Na lwowskiej fali"

Poniedziałek, dnia 25. XII. 33 r. **1-szy dzień Bożego Narodz.** 15.00 Koncert 15.45 Dla dzieci p. t. „Choinka" 16.45 „Cud Pastrki" 17.00 Koncert Ork. Ludowej 18.00 Słuchowisko 18.40 Życie artystyczne stolicy, 19.00 Audycja p. t. „Pokój ludziom dobrej woli" Poświęcona pieśniom Bożego Narodzenia następujących Krajów: Polski, Francji, Belgji, Czechosłowacji, Włoch, Anglji, Irlnndji, Austrji, Danji, Hiszpanji, Niemiec, Jugosławji, Łotwy, Szwajcarji, Holandji, i Marokka 20.00 Betlejemska szopka 21.01 Feljeton 21.15 Recital fortepianowy 22.11 Audycja 22.15 Wiadomości sportowe

Wtorek dn. 26. XII. 33 r. 12.15 Ork. Filh. Warsz. 14.00 „Pogadanka rolnicza" 15.00 Z lodu w gospodarstwie wiejskiem 15.20 Orkiestra 16.00 Dla dzieci 16.45 „Biała Marta" nowela 17.00 Odczyt 17.15 Kolędy 18.00 „Szopka polska" p/g Or-Ota 8.40 Pieśni 19.45 Feljeton 20.00 „Bal w hotelu Savoy'u" — operetka 23.05 Muzyka.

Środa dn. 27. XII. 33 r. 15.50 Recital śpiewaczy 16.10 Program dla dzieci 16.40 Skrzynka pocztowa 16.55 Piosenki 17.10 Konc. kameralny 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 18.00 Rocznica powstania wielkopolskiego 18.20 Muzyka 19.25 Karol Irzykowski: „Dramaty Książkowe" 19.40 Wiadomości sportowe 19.47 Dziennik wieczorny 20.00 Muzyka 21.00 „15-lecie Powstania Wielkopolskiego" 21.15 Recital śpiewaczy 22.00 Odczyt 22.20 Muzyka

Czwartek dn. 28.XII. 33 r. 15.40 Muzyka lekka 16.40 „Humor to zdrowie" 17.05 Feljeton 17.20 Recital fort. 17.50 dla młodzieży wiejskiej 18.00 „Polska Współczesna" 18.20 Dzwony p/g Dickensa 19.25 Odczyt 19.40 Wiadomości sportow 19.47 Diennik Wieczorny 20.00 Koncert Ork. P. R. 21.00 „Skrzynka pocztowa" 22.00 Muzyka.

Piątek dn. 29. XII. 33r. 12.05 Koncert 16.10 Recital fort. 16.40 „Przegląd Wydawnictw" 27.10 Koncert solistów 17.50 „Nowinv rolnicze" 18.00 Odczyt 19.20 Dokąd jechać w święto 19.25 Feljeton 19.40 Wiadomości sportowe 19.47 Dziennik wieczorny 20.00 Pogadanka muzyczna 20.15 Koncert Symf. z Filh. Warsz. 22.40 Muzyka.

Sobota dn. 30. XII. 33 r. 16.00 Audycja dla chorych 16.40 Lekcja francuskiego 16.55 Koncert solistów 17.50 Wiadomości rolnicze 18.00 Odczyt p. t. „Józef Mehoffer 18.20 Koncert chóru Dana 19.25 Wiersze świąteczne 19.40 Wiadomości sportowe 19.47 Dzennik Wieczorny 20.00 Muzyka Orkiestry P. R. 21.00 Skrzynka pocztowa 21.20 Koncert muzyki polskiej 22.00 Muzyka 23.05 „Kukułka wileńska".

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora F. Gloeha B. W. N. Al. Jerozolimskie 41, tel. 9.90-05 lub w mieszkaniu: Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor: **Ks. senior FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.